Rok 2. Nr. 298. Sosnowiec, sobota 24 grudnia 1927 roku. Cena numeru 20 groszy.



# EXPRES ZAGŁĘBIA

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 2.00
Adres redakcji i administracji: Piłsudskiego Nr. 3, telefon 4-97, telefon mieszk. redaktora 6-99, telefon redakcji nocnej i drukarni 4-94.

DEMOKRATYCZNY ORGAN NIEZALEŻNY.

Wydawca: Helena Monsiorska. — Red. odp.: Wiktor Monsiorski. FILJE: Będzin, hotel Bristol, tel. 5-98; Grodziec, ulica Kościuszki;

# Z rządem chcą pracować wszystkie stronnictwa.

LWOW, 23.12 (wł.) Z inicjatywy i zaproszenia p. wojewody Borkowskiego, w obecności wojewody Kwaśniewskiego z Tarnopola, Morawskiego ze Stanisławowa i Mecha z Łuczka Wołyńskiego, odbyła się wczoraj w gmachu województwa konferencja, w której wzięli udział delegaci wszystkich polskich stronnictw i ugrupowań ziemi czerwińskiej, z wyjątkiem P.P.S.

Reprezentowane były następujące stronnictwa: związek naprawy Rzeczypospolitej, prawica narodowa stronnictw chłopskich, klub pracy zachowawczej partji pracy, zrzeszenie gospodarcze stanu średniego, zjednoczenie ludowe senatora Bojki, polskie stronnictwo ludowe „Piast", stronnictwo chrześcijańsko-narodowe, związek ludowo-narodowy, chrześcijańska demokracja, klub republikańsko-demokratyczny, monarchiści, związek żydów polaków i polacy wyznania mojżeszowego.

W dyskusji, która się wywiązała nad projektem odezwy, zabierali głos przedstawiciele wszystkich wymienionych ugrupowań. Wobec propozycji prof. Tauliego wybrania komitetu porozumiewawczego i wniosku dra Górskiego powołania tegoż komitetu przez p. wojewodę, p. wojewoda powołał komitet w następującem składzie: Z. Strojński, związek naprawy Rzplitej, St. Badeni, prawica narodowa, Tokarski, partja pracy, Stesłowicz, zrzeszenie gospodarcze, Kosydarski, zjednoczenie ludowe, Posadzki, „Piast", dr. Próchnicki, związek ludowo-narodowy, Bryła, Ch. D. Witold Czartoryski, monarchiści, dr. Wasser, żydzi polacy.

# Pożar w zamku hrabiny Dunin-Borkowskiej.

## Straty niewielkie. Przyczyną najprawdopodobniej podpalenie.

WARSZAWA, 23.12. (wł.) Wczoraj w Młyniskach, powiatu trembowelskiego wybuchł pożar w pałacu, będący własnością hrabiny Dunin Borkowskiej, matki wojewody lwowskiego. Ogień powstał na strychu, skąd przeniósł się do pokojów mieszkalnych. Dzięki usilnej akcji ratowniczej, straty są niewielkie. Prasa lwowska donosząc o tym pożarze utrzymuje, że ma się tu do czynienia z wypadkiem podpalenia.

# Francja i Anglja solidarnie ostrzegają Waldemarasa

## przed fantastyczną interpretacją decyzji genewskiej.

RYGA, 23.12. „Jaunakas Zinas" donosi z Kowna, iż posłowie francuski i angielski złożyli dzisiaj Waldemarasowi oświadczenie, w którem wyłuszczony jest pogląd rządów w Anglji i Francji na rozstrzygnięcie rady ligi narodów w sprawie sporu polsko litewskiego.

Posłowie Francji i Anglji oświadczyli, że rozstrzygnięcie rady ligi nie zmieniło decyzji rady ambasadorów, która przyznała Wilno Polsce, oraz, że rządy Francji i Anglji nie zgadzają się na interpretację, jaką nadaje Waldemaras decyzji genewskiej.

# Ponowne wstąpienie Argentyny do ligi narodów

## jest bardzo bliskie.

PARYŻ, 23.12. (wł.) „Excelsior" donosi, że w dniu wczorajszym argentyński minister spraw zagranicznych Galardo odbył naradę z sir Drimondem, generalnym sekretarzem ligi narodów. Podając tę wiadomość „Excelsior" zaznacza, że ponowne wstąpienie Argentyny do ligi narodów jest rzeczą bardzo bliską.

# Groźba Cyczeryna.

MOSKWA, 23. 12 (wł.) Komisarz ludowy spraw zagranicznych Cyczeryn ogłosił komunikat, w którym okarża Anglję, iż jest ona główną siłą kierującą ruchem antysowieckim w Kantonie. Komunikat zaznacza dalej, iż rząd sowiecki widzi w wypadkach południowo-rzymskich przejaw ogólnego ataku na Rosję sowiecką. Rząd Z. S. S. R. prowadząc nadal politykę pokojową, nie da się zaskoczyć i przygotowany jest na najgorszą ewentualność. Wobec gwałtów, popełnionych przeciwko państwu sowieckiemu w Chinach południowych, Moskwa zastrzega sobie prawo podjęcia kroków, jakie będzie uważała za niezbędne. Komunikat kończy się ostrzeżeniem, że wystąpienia antysowieckie będą ukarane.

# Poincare o uzdrowieniu waluty francuskiej.

PARYŻ, 23. 12. (wł.) Podczas dyskusji budżetowej w senacie, Poincare, odpowiadając przedstawicielom socjalistów, oświadczył, że stwierdza bardzo pomyślne objawy co do położenia gospodarczego kraju. Bilans kraju jest czynny. Nadwyżka wywozu nad przywozem pozwala przypuszczać, że można będzie uzdrowić walutę. Zakończył, iż należy ufać w to, gdyż sytuacja kraju nie jest zła, a powtóre, że nie należy wątpić we Francję.

# Góry lodowe na południowschodzie od wysp Kanaryjskich.

BUENOS AIRES, 23.12. (wł) W odległości 200 mil na południowschodzie od wysp Kanaryjskich, zauważono 5 olbrzymich gór lodowych.

# Nowy rekord wysokości lotu.

TURYN, 23.12. (wł). Lotnik Donaci (Włoch) pobił światowy rekord wysokości, wznosząc się na 11.827 metrów. Poprzedni rekord, ustanowiony przez amerykańskiego lotnika, wynosił 11.727 metrów.

# Bóg się rodzi...

„Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Wielkie i radosne jest to święto, gdy nad stajenką Betlejemską, w chwili Narodzin Chrystusa zabłysła promienna gwiazda, która od dwudziestu wieków świeci niepokalana nad ludami wszechświata, a dla Polski—biednej i umęczonej w ciągu ostatniego stulecia, była corocznie najpotężniejszą i najsłodszą spójnią całego narodu polskiego wszystkich rozdartych dzielnic.

Gwiazda Betlejemska była największem naszem ukojeniem przez wszystkie lata niewoli i ucisku. Przeżyliśmy w ciągu dziesiątków lat wiele smutnych wieczorów wigilijnych, kiedy obca potęga wywłaszczać zaczęła nas z ojcowizny, kiedy toczyła się walka przeciw naszej mowie ojczystej, kiedy padać zaczęły ciosy, godzące dotkliwie w naszą narodowość i w nasze uczucia religijne.

A jednak runęła w gruzy obca potęga, skończyły się prześladowania i uciski, cały naród polski zmartwychwstał do życia niepodległego, do wolności, do budowania wielkiej i potężnej Ojczyzny.

Jeżeli uprzytomnimy sobie dzisiaj, w jakich warunkach obchodziliśmy przed dziewięciu laty pierwsze święta Bożego Narodzenia w wolnej Polsce, jak bardzo w ciągu tych lat rozrośliśmy, ukrzepiliśmy się, zorganizowali i zespolili — serca nasze uderzyć muszą tryumfalnym akordem dziękczynienia: „Chwała Panu na wysokościach, a pokój i radość na polskiej ziemi".

Jakże to wyglądała Polska przed dziewięciu laty?

W listopadzie Kraków pierwszy wygnał austrjacko - niemieckich najeźdźców, a za Krakowem poszła niebawem Warszawa, a wreszcie Poznań własną mocą zerwał łańcuchy pruskie. Mieliśmy Polskę, ale jak jeszcze nikłą, jak ścieśnioną! A wszędzie na granicach wróg się panoszył, zaś bohaterski, przez dzieci i młodzież ze szponów hajdamaczyzny wyzwolony Lwów—wąskim jeno korytarzem, nitką toru kolejowego, rwącą się co chwila, połączony był z Macierzą.

Jakże inaczej przedstawia się dzisiaj Polska!

Jak wielką chwałą okryły się w następnych dwuch latach sztandary wojsk polskich!

Wówczas Polska była terytorjalnie państewkiem, zdolnem tylko do wegetacji, dziś jest mocarstwem, które wraca na swoje dawne historyczne stanowisko, do swojej wielkiej idei dziejowej.

Przedewszystkiem stanęliśmy gospodarczo na silnych nogach. Po wielkich trudach zdołaliśmy dojść nareszcie do równowagi budżetowej, a pieniądz, oparty o wielkie zasoby złota, daje nam szerokie możliwości dalszego rozwoju życia gospodarczego. Zdobyliśmy zaufanie najpotężniejszych narodów świata, co objawiło się przez udzielenie nam wielkiej pożyczki amerykańskiej. Pożyczka, będąca początkiem napływu obcych kapitałów do Polski, ożywi i wzmocni nasz organizm gospodarczy. Niewątpliwie rozpocznie się wkrótce wydatniejszy ruch budowlany, który zaprzągnie do pracy tysiące bezrobotnych, tak, że widmo nędzy i głodu szerokich warstw zniknąć może bezpowrotnie. Przez nawiązanie stosunków handlowych z Niemcami, co jest kwestją krótkiego czasu, zniknie ostatnia zapora, tamująca naturalny rozwój gospodarczy Polski.

I polityczne sytuacja naszego państwa jest coraz lepszą. Uzyskaliśmy ostatnio wielki sukces, usuwając z naszych granic wschodnich widmo krwawej zawieruchy wojennej. Przez zlikwidowanie istniejącego nie z naszej winy stanu wojennego z Litwą, objawiło się całemu światu nasze szczere umiłowanie pokoju. Nie pozostanie to bez większego wpływu na dalszy pokojowy układ stosunków w Europie. Polska zaś, nawiązując stosunki dyplomatyczne z Litwą, odnieść może z tego dalekie idące korzyści i gospodarcze i polityczne.

Inna rzecz — z czego musimy zdać sobie jasno sprawę,—że na wschodzie i zachodzie czekają Polskę olbrzymie trudy i grożą niebezpieczeństwa, którym stawić czoło będzie mogła tylko z napięciem wszystkich sił. Straszliwem, zgubnem złudzeniem, byłoby naprzykład mniemać, że Niemcy zostały zdruzgotane raz na zawsze. Po chwilowem osłabieniu zaczynają dźwigać się z upadku, a nawet już dzisiaj są tak silne, że stanowić mogą niebezpieczeństwo dla pokoju.

Musimy więc wszyscy zahartować się do wielkich zadań, rozpalić państwowo-twórczą energję, zrozumieć wielką ideę, i misję dziejową Polski, kochać Ją i poświęcić się Jej służbie. Inaczej zgniotą nas wrogie potęgi ościenne.

Nie brak u nas ludzi małej wiary, zasklepionych w małostkowych dążeniach, nie brak ludzi słabych i przeto pesymistycznie nastrojonych, którzy, widząc, że w wewnętrznem życiu Polski to i owo jeszcze szwankuje, — załamują ręce, biadają i kraczą złowróżbnie.

Niech głos tych puszczyków nie mąci radosnej melodji kolendy, którą rozbrzmiewa dziś Polska od Warty i Wisły, aż po Dźwinę i Berezynę. Dużo zła jeszcze jest w Polsce, ale z każdym dniem przecie idziemy ku lepszemu.

Bez względu na przekonania partyjne, każdy przyznać musi, że czynniki, które dziś stoją u steru, ożywione są jak najszczerszemi intencjami w kierunku polepszenia bytu państwa i jego obywateli. W rezultacie sytuacja wewnątrz i zewnątrz naszego kraju ogromnie się poprawiła i spodziewać się można dalszego jej polepszenia.

Tegoroczna gwiazdka zastaje nas w okresie przedwyborczym. I tu zatarte już wspomnienie wydarzeń majowych niechaj będzie przestrogą przed smutnemi następstwami zaciekłości partyjnej, niechaj będzie hasłem, prowadzącem wyborców polskich ku otrzeźwieniu i opamiętaniu. Zapomnijmy dzielących nas różnic i miast złorzeczyć sobie, oddajmy się pracy twórczej, w której niechaj kierują nami hasło wzajemnej miłości i ukochania Najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej.

Świętem jedności, pojednania, zgody i przymierza było zawsze w najgłębszych tajnikach duszy naszego narodu to urocze, białym śniegiem otulone, a gwiazdką na niebie opromienione—święto Bożego Narodzenia. I takiem niech w wolnej Polsce pozostanie po wiek wieków.

Wraz z biciem dzwonów wigilijnych niechaj zabiją dostojnie wszystkie serca polskie w jeden ton przepotężny:

„Wszystko dla Ojczyzny, wszystko dla Polski"!

---

# Nasza rocznica.

Dziś mija rok od chwili ukazania się „Expresu Zagłębia", jako pisma codziennego.

Musimy przyznać, że dziennik nasz przed szczęśliwą narodził się gwiazdą.

Otaczany od kolebki opieką i darzony sympatją związków i stowarzyszeń ludzi pracy w bardzo krótkim czasie stał się Benjaminkiem społeczeństwa Zagłębia.

Powodzenie podobno nie zawsze wychodzi na dobre, a zwłaszcza powodzenie niezasłużone. Bo musimy się przyznać, że naprawdę „Expres Zagłębia" wszedł w szranki życiowe, uzbrojony jedynie w dobre chęci. Ale nie w takie, jakiemi — jak głosi przysłowie — piekło jest zabrukowane, lecz w dobre chęci służenia społeczeństwu ze wszystkich sił, z całej duszy. To też niezasłużone powodzenie było tylko bodźcem do ciągłych ulepszeń, do gorliwszej pracy.

Praca ta sowicie wynagrodzona została, gdyż dziś „Expres Zagłębia" jest bezsprzecznie najpoczytniejszem pismem codziennem na terenie b. Kongresówki.

Nakład nasz dochodzi w święta do 15 tys. egzemplarzy, w powszedni zaś dzień waha się między 11 a 12-ma tysiącami. Z dnia na dzień jenak zwiększa się koło naszych przyjaciół, również ilość czytelników, wobec czego przyszłość „Expresu Zagłąbia" przedstawia się różowo.

Ale niema róży bez kolców. I nam los nie oszczędził dni i tygdni, pełnych o dzień jutrzejszy, a troski te zwiększają i mnożą ci, co nie płacą regularnie za prenumeratę i ogłoszenia. Mniejsza jednak oto: w dniu tak dla nas uroczystym nikomu wymówek nie chcemy robić. Tembardziej, że i my nie jesteśmy bez winy.

„Expres Zagłębia" drukuje się od tygodnia we własnej drukarni, ale składa się pismo czcionkami wypożyczonemi, gdyż nasze nadeszły dopiero wczoraj. Więc też sprawiliśmy zawód kilku instytucjom, obiecaliśmy poświęcić więcej miejsca, a z braku czcionek dotrzymać słowa nie mogliśmy. Poprawimy się jednak i najda[lej] za 2 tygodnie zobowiązania sw[oje] wykonamy.

Kończąc tę krótką pogadankę we własnych sprawach, wyrażamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim tym instytucjom i osobom, które otaczały nas życzliwością i poparciem.

Wydawnictwo
„Expres Zagłębia"

---

# Pomoc miast dla bezrobotnych.

Los bezrobotnych pomimo otrzymywania zapomóg z funduszu bezrobocia nie jest godzien zazdrości. A są przecież całe masy takich, którzy zapomóg żadnych nie otrzymują.

To też magistraty miasta Zagłębia spełniły czyn iście samarytański przychodząc z pomocą tym nieszczęśliwym, którzy dzięki specjalnym warunkom, znaleźli się w skrajnej nędzy.

Z najwydatniejszą pomocą bezrobotnym wystąpił Sosnowiec, który przeznaczył na zapomogi około 70 tys. zł. które podzielił w sposób następujący: nie otrzymujący zasiłków dostali: samotni 15 zł., rodziny do 4 osób po 25 zł., a powyżej 4 osób 30 zł.; otrzymujący zasiłki: 12 zł., 16 zł. i 20 zł.

Będzin wydał niepobierającym zasiłków: samotnym 5 zł., rodzinom do 5 osób 7.50 zł. i po nad 5 osób 10 zł.; pobierający zasiłki otrzymali 2 zł., 3 zł. i 5 zł.

Czeladź wydała wszystkim bezrobotnym: samotnym 3 zł, rodzinom z 5 osób 6 zł. i powyżej 5 osób 9 złotych.

Dąbrowa podzieliła bezrobotnych na dwie kategorje: niepobierający zasiłków otrzymali: samotni 10 zł., rodziny zaś od 15 do 20 zł.; pobierający zasiłki: samotni 5 zł. rodziny zaś od 8 do 10 zł.

Zaznaczamy, że zapomóg nie wydawano w gotówce, lecz w artykułach żywnościowych.

W pewnej części, zresztą bardzo niewielkiej, wydatki na pomoc bezrobotnym pokryło województwo, przeznaczając na ten cel 13 tys. zł. Starania w województwie podejmował głównie Sosnowiec, którego przedstawiciele stale kołatali o to.

Sosnowiec też tylko zapowiedział kontynuowanie akcji zapomogowej, obiecując przeznaczyć pewną sumę na pomoc dla bezrobotnych w połowie lutego roku przyszłego.

Za to zajęcie się losem nieszczęśliwych należy się zarządom miast Zagłębia, a w pierwszym rzędzie Sosnowca, szczere uznanie.

---

# I mały i wielki przemysł uzyska poparcie w banku polskim.

Dotychczas każdy kredyt, przyznawany przez bank polski, musiał być zatwierdzony przez dyrekcję. Pragnąc przyjść z pomocą drobnemu przemysłowi i kupiectwu, dyrekcja banku polskiego rozesłała do swoich oddziałów do przyznawania na mocy własnej decyzji kredytów do pięciu tys. zł. Przyspieszy to otrzymywanie kredytów i pozwoli z nich korzystać drobnym przedsiębiorcom, którzy dotychczas z kredytu w banku polskim korzystać nie mogli.

Innego rodzaju ułatwienie wprowadza bank polski dla wielkiego przemysłu pod postacią lombardu weksli.

Cały szereg przemysłowców posiada weksle cztero — sześciomiesięczne, które na mocy art. 53 ustawy banku polskiego dyskontowane w nim być nie mogą, gdyż bank polski dyskontuje tylko weksle trzymiesięczne (wyjątek stanowią tylko weksle rolnicze).

Obecnie bank polski postanowił weksle dłuższe ponad trzy miesięce przyjmować jako zabezpieczenie pożyczek na rachunkach otwartych. Weksle takie przyjmowane będą tylko od większych banków i tylko do wysokości 80 proc. wartości materjału wekslowego, który zresztą oceniany będzie przez komitety dyskontowe banku. Na to lombardowanie weksli bankom otwarte będą osobne kredyty. Nastąpić to ma już od 1 stycznia.

Stwierdzić przytem należy, że pomimo ciasnoty na rynku pieniężnym odczuwać się daje brak materjału wekslowego, który mógłby być dyskontowany w ramach statutu banku i dlatego rozpiętość pomiędzy kredytami, przyznanemi a wykorzystanemi, jest w dalszym ciągu ogromna.

# Tragedja dziecka przed drzwiami szkoły.

## Nie wpuszczone do szkoły — zamarzło.

Do jakich karygodnych absurdów prowadzi stosowanie przez władze szkolne przepisu o niewpuszczaniu dzieci spóźniających się po godz 8 do gmachu szkolnego, dowodzi następujący fakt:

Do szkoły w Mławie przybył z opóźnieniem z powodu silnej zadymki, dziesięcioletni Franciszek Pędzierski. Zastał drzwi szkoły zamknięte. Kilkakrotnie pukał, ale w myśl rozporządzenia nie otworzono mu. Mały Franuś miał do wyboru albo czekać na 16 stopniowym mrozie albo wracać 4 klm. w zadymkę do domu. Wybrał czekanie. Usiadł na progu i zaczął go morzyć sen. Znowu zapukał zgrabiałą piąstką do zamkniętych drzwi, ale znowu nikt nie odpowiadał. Dziecko usnęło.

Gdy o godz. 10 tej otworzono drzwi szkoły, na progu siedział już zsiniały z mrozu trup małego Franusia.

# Katastrofalna eksplozja pyłu węglowego w Mysłowicach.

W nocy ze środy na czwartek o godzinie 3 ciej rano, na kopalni węgla w Mysłowicach na głębokości 300 m. wydażyła się eksplozja pyłu węglowego. Z powodu gorąca, pył sam się zapalił. Wskutek eksplozji zabity został murarz Bednorz sztygar Klimara ciężko ranny, czterech górników lekko rannych. Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiary eksplozji do miejscowego szpitala.

# KRONIKA.

## KALENDARZYK.

| | |
|---|---|
| Grudzień 24 Sobota | Dziś: Adama i Ewy. Jutro: Nar. Chryst. Pana. Wschód słońca 7.43. Zachód „ „ 3.27. |

## Repertuar teatru miejskiego w Sosnowcu.

W niedzielę, 25. XII. dwa przedstawienia popołudniu o godzinie 4 m. 15. „Nasza Żonusia", wieczorem o godz. 8 m. 15 „Potasz i Perlmutter".

W poniedziałek, 26. XII. popoł. o godz. 4 m. 15 „Potasz i Perlmutter" wiecz. „Pan naczelnik to ja" z dyr. Zbuckim w rolach tytułowych. Ceny zwykłe od 70 groszy do 4.20 zł.

We wtorek 27. XII. dwa przedstawienia popołudniu o godz. 4 m. 15 „Wielka rewja", wiecz. o godzinie 8 m. 15 „Nasza Żonusia". Ceny zniżone od 50 gr. do 2.20 zł.

## Teatr w Dąbrowie.

W środę, 28. XII. w „Komecie" „Wielka rewja z udziałem całego zespołu". Początek o godz. 8 m. 15.

## Ogólna.

(o) Sądy przysięgłych. Min. sprawiedliwości opracowało już projekt nowej ustawy o sądach powszechnych i przesłało go do rozpatrzenia radzie ministrów.

Nowa ustawa określa również ustrój zapowiedzianych przez konstytucję sądów przysięgłych na terenie całego państwa.

Kompetencję sądów przysięgłych oraz procedurę ich postępowania określą dodatkowe ustawy. Sądy przysięgłych na terenie całego państwa mają być wprowadzone w 1929 roku.

(o) Lista bloku rządowego. Sfery polityczne współpracujące z rządem, wystąpią do wyborów ze wspólną listą, nad którą prace posunęły się już bardzo daleko.

Ze względu na rychłe zgłoszenie listy państwowej tego ugrupowania, można uważać za rzecz pewną, że otrzyma ona nr. 1.

Oficjalna nazwa listy brzmieć będzie: „Bezpartyjny blok współpracy z rządem". Centralne biuro bloku w Warszawie mieścić się będzie przy ul. Trzech Krzyży Nr. 10.

Działem prasowym organizacji blokowej kierować będzie płk. sztabu generalnego Mieczysław Ścieżyński.

(o) Tytuły zaborcze. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do podwładnych urzędników i urzędów, zabraniający urzędnikom używania tytułów, nadanych przez państwa zaborcze. W szczególności okólnik zabrania używania owych tytułów nietylko w korespondencji urzędowej, lecz również w osobistym kontakcie urzędników.

(o) Koszta wyborów. Minister spraw wewnętrznych generał Składkowski, wniósł na radę ministrów, aby ministerstwo skarbu otwarło mu kredyt na w wysokości 1.300 000 zł. na koszta wyborcze. Fundusz ten będzie wyłącznie przeznaczony na stronę techniczną wyborów. Już do dnia dzisiejszego minister spraw wewnętrznych rozdzielił 720 000. zł. między poszczególne biura wyborcze i wojewodów, na telefony, papiery i t. p.

## Z Sosnowca.

(s) Od wydawnictwa. Następny numer „Expresu Zagłębia" ukaże się dopiero we środę przyszłego tygodnia.

(s) Od redakcji. Wszystkim przyjaciołom, czytelnikom, współpracownikom i korespondentom z racji świąt Bożego Narodzenia przesyłamy serdeczne życzenia.

Dziękujemy zarazem tym osobom i instytucjom, które nam nadesłały życzenia świąteczne.

(s) Gwiazdka dla biednych dzieci. Dziś o godz. 12 ej w południe komitet ratunkowy w Sosnowcu urządza w lokalu swym przy ul. Florjanskiej gwiazdkę dla biednych dzieci, dożywianych przez komitet.

(s) W trosce o głodne dzieci Komitet ratunkowy w Sielcach, znalazłszy się w ciężkich warunkach materjalnych, w trosce o wyżywienie 135 dzieci, otrzymujących ciepły posiłek w kuchni komitetu, odwołał się przed kilku nastu dniami do ofiarności społeczeństwa miejscowego i do zakładów przemysłowych. Na wezwanie społeczeństwo odpowiedziało czynem: urzędnicy kop. „Hr. Renard" pospieszyli z datkami; ludzie dobrej woli przyczynili się do zorganizowania koncertu, który nieco zasilił wyczerpujące się fundusze komitetu, a z zakładów przemysłowych już odpowiedziała firma C. G. Schon, przyznając na ten cel 100 zł. miesięcznie aż do 1 stycznia 1929 r.

Ponieważ komitet zwrócił się z odezwą do wszystkich zakładów przemysłowych, znajdujących się w granicach działalności komitetu — przeto nie wątpi, iż pospieszą z pomocą, aby utrzymać tę nader ważną placówkę społeczną, umożliwić wyżywienie najgłodniejszych dzieci, choć przez okres tej mroźnej zimy.

(s) Koncert na rzecz komitetu w d. 18 b. m. zgromadził przeszło 400 osób, obok przyczynienia się do powiększenia funduszów komitetu, był niezwykle doniosłą atrakcją kulturalną w Sielcach.

Występy chóru seminarjum naucz. żeńskiego pod kier. prof. Cichonia stały na wysokości zadania. Gra na fortepianie prof. Lewingera wyróżniała się niezwykłą techniką artysty i doskonałą interpretacją utworów Liszta i Chopina. Śpiew prof. O. Kwiatkowskiej stał na wysokich szczytach sztuki wokalnej; niemilknącemi więc oklaskami nagradzano piękny jej głos. Z dużem zainteresowaniem słuchano deklamacji p. W. Trzcińskiego. Kwartet smyczkowy, który stanowili: pp. Wł. Araszkiewicz, H. Kulich, A. Brauner i St. Pachelski świetną swą grą uzupełniał artystyczny wieczór.

Zebrani z uznaniem przyjmowali występy artystów którzy wydatnie przyczynili się do zasilenia funduszów komitetu.

(s) Z posiedzenia zarządu miasta. Na wczorajsem posiedzeniu zarządu miasta rozpatrywano złożone oferty w ilości 9 na wydzierżawienie rzeźni miejskiej.

Sprawy konkretnie nie załatwiono, odraczając ją do następnego posiedzenia.

(s) Zarząd Ligi morskiej i rzecznej oddział w Sosnowcu składa niniejszem swe gorące podziękowanie W. P. Guczemu za śpiew solowy i p. St. Fularskiemu za deklamacje, czem przyczynili się do uświetnienia akademji morskiej, urządzonej w dniu 19 bm, oraz dyr. Nowakowskiemu za bezinteresowne oddanie sali na powyższą akademję.

(s) Przedstawienie w „Zagłobie". Koło amatorów tow. hodowli kanarków Sosnowca i okolic w dniu 21 grudnia br. od 7 wieczorem w sali Zagłoba przy ul. Kościelnej odegra: „Pilnuj swego!" sztukę ludową w 3 ch aktach ze śpiewami i tańcami oraz arcywesołą komedję „Chrapanie z rozkazu" w 1 akcie.

Po przedstawieniu zabawa taneczną.

(s) Z domu ludowego. Zarząd domu ludowego z okazji nadchodzących świąt zasyła swym członkom najserdeczniejsze życzenia i podaje do wiadomości, że w pierwszy dzień świąt, t. j. 25 go b. m. lokal domu ludowego będzie zamknięty, natomiast w drugi dzień świąt, 26 grudnia br. odbędzie się opłatek i wieczór towarzyski z tańcami. Początek o godzinie 7.30 wieczorem. Na 31 grudnia rb. przygotowuje się zabawę sylwestrową.

(s) Pożar. W dniu 22 bm. o g. 17.40 przy ulicy Targowej nr. 8 wybuchł pożar w piwnicy tegoż domu, należącej do dozorcy Stanisławskiego Michała. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

(s) Sfałszowane. Dn. 22 b. m. zatrzymano Jana Nurka, lat 23, mieszkańca Będzina (Mydlice 21) za sfałszowanie świadectwa szkolnego państwowego gimn. w Król. Hucie.

(s) Świąteczna kradzież. W dniu 23 bm. Fürstenberg Salomon zam. przy ul. Towarowej nr. 3, zameldował, że w tymże dniu nieznani sprawcy dostali się do wnętrza podwórza przy ul. Jasnej nr. 7 i zapomocą urwania kłódki od skrzyni pozostawionej w wodzie z rybami, skradli 180 kg. karpi wartości 850 złotych.

(s) Kradzież. Józef Foldberg, ul. Targowa 18, zameldował kradzież 4 skrzyń śliwek, 3 beczułki powideł i 1000 pudlek zapałek, ogólnej wartości 400 zł. — przez nieznanych sprawców.

## Do Członków i Sympatyków czytelni „Gwiazda Przyszłości" w Pekinie

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślemy Wam Drodzy Członkowie i Sympatycy serdeczne życzenia, aby umacniała się nadal wśród Was solidarność korporacyjna, abyśmy „silni jednością" zdobywali w doskonaleniu oświaty robotniczej coraz to pewniejsze jutro dla Państwa, Narodu i nas samych.

ZARZĄD.

# Jezusek z Cichej Wólki.

Piotruś i Ola stoją na ganku. Przytulili się do obrośniętego szronem słupa i czatują na pierwszą gwiazdę. Tylko patrzeć, jak się ukaże nad Cichą Wólką. Drzwi od sieni otwarte i aż na drogę bucha smakowity zapach smażonej ryby, barszczu z uszkami i słodkiej strucli z makiem...

Wieczerza wigilijna gotowa. Najwyższy czas, aby się ukazała pierwsza gwiazda!

Ola przestępuje z nogi na nogę i próbóje śpiewać:

— W żłobie leży, któż pobieży
kolędować małemu...

Naraz przerwała sobie. Chwyciła Piotrusia za rękaw i mówi:

— A gdybyśmy tak poszli do Jezuska do Betleemu?

Piotruś jest malutki, mniejszy od Oli, ale zuch! wszędzie pójdzie niczego się nie boi. Gotów iść zaraz, tylko:

— Którędy?

A właśnie w tej chwili pierwsza gwiazda stanęła nad drogą...

— Prosto — powiedziała — Ola — a potem się spytamy...

I poszli.

Snieg był miękki — szło się jak w puchu. Piotruś drepcze krótkiemi nóżkami i sapie głośno przez zamarznięty nosek. Ola podśpiewuje:

Stach kudłaty — chłop bogaty
wziął czerwony złoty,
chudy Franek — mleka dzbanek,
niosą to do szopy...

Przerwała sobie śpiewanie:

— A my co damy Jezusowi?

— Bat — powiada rezolutnie Piotruś — sznurek ja już mam w kieszonce, a patyk po drodze się znajdzie.

Ale! — oburzyła się Ola — widziałeś to gdzie Pana Jezusa z batem? Trzeba nam było co z domu wziąć, może;

— masła osełeczkę
i twarogu gomółeczkę
ne tę kolędę...

albo lepiej jeszcze:

— barana czarnego
krzyworogatego
na podarunek

Tymczasem uszli już dobry kawał. Zaśnieżyli się po pas, a Betleemu jak nie widać, tak nie widać.

Pusto, cicho, ani żywej duszy!

Uszli prawię staję — patrzą: ciemnieje coś przed nimi.

— Może to jaki

„pasterz nad pastyrze
idzie przygrywać Dzieciątku na lirze?“

Dogońmy go, o drogę spytajmy!

Dogonili.

Ale nie był to pasterz. To była śniegiem przykurzona kapliczka. A w tej kapliczce—Jezusek. Naprawdę!

W ciemnej wnęce kapliczkowej na gołych cegłach leży... Sam... Ani Go bydlątka dechem swoim nie ogrzeją. Ani Go pasterze nie witają. Ani Mu trzej królowie darów nie składają. Ani Go anieli nie kołyszą...

Boże mój! Boże!

I nie w zamorskiem Betleemie jest ten Jezusek maleńki, a w naszej Cichej Wólce,

Jezu mój, Jezu!

Uklękły dzieci na progu zaśnieżonej kapliczki. Nic dać Dzieciątku Bożemu nie miały. Jaka szkoda!

A wtem spostrzegły dzieci maleńki świerczek rosnący w śniegu przed kapliczką.

To będzie choinka dla Jezuska!

— Poczekaj Jezusku! chwileczkę tylko poczekaj! Pobiegniemy do domu i z naszej dużej choinki przyniesiemy Ci najpiękniejsze cacka i świecidła. Będziesz i Ty miał swoją choinkę Jezusku.

— — — — — — — — — — —

Już wszystkie gwiazdy wywędrowały na niebo.

Piotruś i Ola, zmęczeni, ale radośni, śpią obok swej dużej, zgaszonej już choinki A w szczerem polu, przed kapliczką, złoci się cackami maleńki ośnieżony świerczek.

Uradowany Jezusek wyciąga z kapliczki obie rączki:

— Caca choinka! Caca!

Ewa Szelburg.

„Swiat Kobiecy“.

# W dzień Bożego Narodzenia.

### (Ze zbioru tradycyj ludowych).

— Panowie! Opłatek z Warszawy!

Zdumienie i niewypowiedziane wzruszenie opanowało tych biednych wygnańców polskich, którzy mniemając, iż ustał już wszelki łącznik z krajem, iż zimna pustynia sybirska pochłonęła ich na wieki, nagle słyszą słowa, które zawsze muszą przejąć serce Polaka wygnańca.

Tak opisuje wieczór wigilijny wygnańców polskich, ofiar białego cara Adam Szymanowski w swych „Szkicach“.

— Oto niby zwiastun odległej Ojczyzny przybył opłatek z Polonji. W kwaterze imci Pana Kazimierza z drżeniem w ręku odwijano serwetę, w której znajdował się ten przecenny skarb, mówiący o opuszczonej Polsce. Z Polski, z Polski — powtarzano, nie mogąc więcej wypowiedzieć.

Jest to znów urywek ze wspomnień, malujących wilję wojowników polaków o wolność Stanów Zjednoczonych, obchodzoną w roku 1775 tym.

Już te dwa fragmenty świadczą, iż Boże Narodzenie jest ze wszystkich świąt bezwzględnie najradośniejsze.

Chwila przyjścia na świat Zbawiciela nastraja radością, przepełnia weselem i wnosi atmosferę błogą, nie spotykaną przy innych dorocznych świętach. Szczególnie w Polsce stało się Boże Narodzenie już od mnogich wieków świętem, na które raduje się każdy młody i stary, nieletnie chłopię i zgrzybiały starzec z jednakowem utęsknieniem oczekując dnia 25 grudnia, już z góry przejmując się „godami“.

Ze wszystkich narodów chyba najwięcej w Polsce zachowały te dni Narodzenia Pana jakiś czarowny urok, wnosząc radość w szarą prozę życia codziennego.

Więc wigilja Bożego Narodzenia, na którą każdy, choćby czasami w roku przymierał głodem, musi zdobyć się na tradycyjne potrawy.

Na wsiach i dworach ilość ich dochodziła czasem do liczby kilkunastu. W skład wieczerzy wigilijnej musiały wchodzić te wszelkie potrawy, jakie jada się w ciągu roku. Naczelne zaś miejsce zajmowała zawsze ryba w różnorodnej postaci.

Stoły zasłane sianem uginały się pod stosem półmisków, do których zasiadał człowiek zgłodniały postem adwentowym.

A poprzedzało spożywanie darów bożych tradycyjne łamanie się opłatkiem, łącznie ze składaniem sobie życzeń.

Resztki potraw wynoszono po wsiach dla bydląt, które tej nocy miały mówić ludzkim głosem.

W krakowskiem powiadają. iż pewien gospodarz podsłuchał, jak wół mówił do krowy: „Nasz gospodarz nie dożyje Nowego Roku“. Chłop tak przestraszył się, iż rozchorował się i rzeczywiście nie doczekał następnego roku.

Chłopi znaczą również w noc wigilijną węgły chałupy i budynków gospodarskich znakiem krzyża świętego, który ma ustrzec wieśniaka od sztuczek złego ducha.

Częścią składową świąt i to wybitną są kolędy i pastorałki. Mamy ich przeszło tysiąc. Wiele z nich sięga zamierzchłej przeszłości, czasem aż do wieku XIV czy XV-tego. Nieśmiertelne, żyją po dzień dzisiejszy w ustach Polaka, z jednakowem przejęciem wyśpiewywane.

Treść ich często naiwna, opowiadanie rozbrajające prostotę, a nuta skoczna, wprost porywająca w takt krakowiaka, mazura czy obertasa.

W znacznej mierze wybór fantazji ludowej maluje przyjście na świat Zbawiciela tak, jak lud to sobie wyobraża. Więc Chrystus rodzi się na polskiej ziemi, a pastuszkami, witającymi Pana są nasze Bartki i Wojtki. Obok pasterzy występuje w nich: cygan, niemiec, rusin, i żyd, będący przedmiotem drwin.

I oto w wieczór wigilijny, jak Polska długa i szeroka, usłyszysz poważne „Wśród nocnej ciszy“, czy „Anioł pasterzom mówił, czy też rzewne „Lulajże Jezuniu“, lub skoczne „Tryumfy króla niebieskiego“ i t. d. Spiewają je w domach bogaczy i w chatkach wieśniaczych i na poddaszach robotniczych.

I kończą się mnogie dania uczty wigilijnej.

Pora powitać Pana.

Wszystko spieszy na pasterkę, by oddać cześć Dzieciątku.

Niebo skrzy się od gwiazd. W dali stary wiejski kościółek, bijący łuną świateł. Ze wszystkich stron dążą gromadki wiernych. Młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta napełniają świątynię.

A dzień św. Szczepana, dziś po miastach polskich obchodzony obrzucaniem się „confetti“, po wsiach obchodzono obsypywaniem się pszenicą, czyniąc to jeszcze w kościele.

Przez cały czas świąt chłopcy wiejscy obchodzą domy i dworki z szopką. Chłopcy stojący za nią w tyle poruszają figurki przedstawiając pasterzy, żyda, djabła, Heroda i t. d., odgrywając całą akcję, a równocześnie objaśniając w sposób dowcipny widzom odgrywane obrazy.

W niektórych stronach jeden z chłopców przebiera się zwykle za niedźwiedzia i wyprawiając ucieszne figle obchodzi na dwuch łapach widzów prosząc o datek.

U ludu góralskiego oczekiwane jest z niecierpliwością przybycie księdza po „kolędę“.

Jeżeli znajdzie się w chacie młoda dziewczyna, spieszy się szybko zająć opuszczone przez „Jegomościa“ krzesło, wierząc święcie, iż tego roku jeszcze „wyjdzie za mąż“.

Wspomniane powyżej zwyczaje, to już nieliczne resztki z pozostałych w Polsce.

Znika dawny obyczaj, wieś staje się powoli podobną do miasta. Rodzima swoista cecha wsi polskiej ustępuje w zastraszająco szybki sposób szablonowi miejskiemu. I ginie powoli dawny, czarowny świat polski.

Jednak zawsze żyć w Polsce będzie tradycyjna wilja z opłatkiem, pasterka, kolędy, a przedewszystkiem trudna do wypowiedzenia radość i wesele, ogarniające serce człowiecze w dniu Narodzenia Bożego.

Lud.

# Gwiazdka betlejemska nad krainą tysiąca jezior.

### Zwyczaje wigilijne na Mazurach pruskich.

Krainą jezior i moczarów nazywają ziemię Mazurów pruskich. Ziemicą prastarych, rodzimych przesądów i zabobonów nazwać by ją należało, albowiem w zapadłych wioskach, zdala od kultury niemieckiej, w chatach słomą pokrytych — pielęgnuje się od wieków obyczaje i wierzenia przodków prasłowiańskich.

Ponure dni zimowe wśród tajemniczych i zdradliwych moczarów, obfite opady śniegu, wycie zgłodniałych wilków, — wszystko to sprzyja owej wierze w przesądy, których najwięcej zaobserwować można w okresie Bożego Narodzenia.

Z niepokojem i pewnem zaciekawieniem oczekuje mazur nadejścia dnia wigilijnego, pogoda bowiem owej „świętej nocy“ jest przepowiednią niebios. Jeżeli bowiem tej właśnie nocy wiatr dmie wzbijając śnieg na przydrożach — śmierć zagraża możnym panom, jeżeli śnieg pada wielkiemi płatami — umierać będą przeważnie starzy ludzie, jeżeli zaś drobny mroźny śnieżek prószy, kostucha wśród młodzieży żniwo obfite mieć będzie. Jeżeli jednak noc jest spokojna i pogodna, to w roku następnym urodzaj wielki będzie na zboże.

Gdzieniegdzie jeszcze, w bardziej odległych zakątkach przetrwał zwyczaj odprawiania „Jutrzni“ w świątnicach, a gdzie ich — brak w szkołach.

W tej „uroczystości maluczkich“ główną rolę odgrywają dziatki oraz młodzież szkolna, przygotowana poprzednio przez nauczycieli, czyli „szkolników“.

Dziatwa przybrana w biel (chłopcy mają niekiedy koszule ojców) i przepasana jaskrawemi szarfami. Na głowie korony z papierowych kwiatów. Korowód młodocianych uczestników dorocznego święta, ze świecami w rękach obchodzi ołtarz, albo stół, śpiewając przy tem odpowiednie pieśni. Potem kolejno wygłaszają dzieci wierszyki, często własnej kompozycji, albo też przechowane tradycją „oracje“.

„Jutrznia“ była niegdyś jedną z najulubieńszych uroczystości mazurskich. Cała wieś z niecierpliwością oczekiwała owego północka, a gdy najmłodsi recytowali oracje, starzy z rozrzewnieniem wspominali własne lata dzieciństwa.

Kiedy po Jutrzni zawitał jasny dzionek, serdeczna niezmącona radość zapanowała wśród pobożnego ludu. Promień słonka, oraz lśniące w jego blasku śnieżne całuny na polach były zapowiedzią dobrego urodzaju i obfitego plonu.

Poczynając od pierwszego święta Bożego Narodzenia mazur pilnie obserwuje pogodę i notuje stan jej w pamięci swojej, każdy bowiem dzień je[illegible]owiednią; od jego pogody [illegible]e świątecznym zależy los całego kraju w następnym roku. Jaką była pogoda w dniu 25 grudnia, taka będzie w styczniu, przyczem każda

ćwierć dnia odpowiada jednemu z tygodni. Dzień 26 grudnia wróży pogodę na luty i tak dalej aż do Trzech Króli. „Nowy Rok pogodny, będzie zbiór doroday" — powiada mazurskie przysłowie.

Dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, mazur nazywa „dwunastnicami", zdaje sie dlatego, że dni tych jest dwanaście. Jest to w ogóle okres skupienia ducha, czas czuwania. Drży wieśniak o trzodę swoją, albowiem lęk przed „wilkołakiem" spędza sen z jego powiek. Wilkołaki, które pożerają chudobę, pojawiają się właśnie w tym czasie.

W ciągu owych dni dwunastu nie należy prząść, kto bowiem nie przestrzega tego, temu wilk stado owiec napadnie. Z tego to powodu białki mazurskie zajęte są darciem pierza, a nie prządzeniem. Nie gotują one grochu pragnąc odwrócić od domostwa swego niebezpieczeństwo wrzodów, z pieca zaś wybierają popiół, przechowują go na strychu, aby go potem używać do wytępienia robactwa u bydła, oraz gąsienic na kapuście i drzewach. Sny zaś, miewane w tym okresie spełnią się niezawodnie.

Wśród ludu mazurskiego panuje też i przeświadczenie, że w wigilję Bożego Narodzenia między godziną 11 tą a 12 tą w nocy wszystkie zwierzęta przemawiają ludzkim głosem.

Są to tylko wyjątki z obszernego zbioru wierzeń i tradycyj ludowych na Mazurach w okresie świątecznym. Wszystkie te zwyczaje mazurskie są dla nas o tyle cenne, że świadczą niezbicie o słowiańskiem pochodzeniu mazurów pruskich i o ich wspólności z mazurami na polskiem Mazowszu od wieków zamierzchłych osiadłymi.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

# Indyczka z kasztanami

Żona zajrzała do gabinetu i rzekła do męża:

— Wasylu Mikołajewiczu, przyszedł tam twój bratanek, Stefan...

— A poco?

— Chciałbym, powiada, powinszować

— Daj go kstu!

— Jakoś to niezręcznie — wszak to twój bratanek. Wyjdź do niego, przywitaj się, Wiesz co, daj mu trzy ruble — na gwiazdkę.

— A ty nie możesz go przyjąć?

— Ślicznie dziękuję! Ja — i to, [illegible] tu i tam, mam pilnować [illegible] przyjmować twoich [illegible]

— Ale a propos, jakże będzie z indyczką?

— Rób, jak ci się podoba. I na dzisiaj zaprosiłeś gości na indyczkę, i na jutro zaprosiłeś też na indyczkę! A indyczka — jedna tylko. Przecie się nie podwoi... Spisałeś się — niema co!!

— A czyby nie można dać dzisiaj pół i jutro — pół?

— Też pomysł! W całem mieście rezniosa. Któż to daje na stół pół indyczki?

— Hm.. tak... Przeklęta historja. A gdzież się podziewa ten twój durny Stefan, — wołaj go tu!

— Jakiż on mój?! Twoja to wszak [illegible]. Siedzi w przedpokoju. Za[illegible]

— Wołaj. Postaram się wyprawić co przed przybyciem gości.

Do gabinetu wszedł siostrzeniec, Stefan, — istota, zgoła nie przypominająca rozpowszechnionego typu siostrzeńców lekkomyślnych, rozrzutnych, eleganckich, korzystających z familijnej słabości bogatego wujaszka.

Stefan był to wysoki zuch, o wystających kościach policzkowych, o wielkich i dobrze uzębionych ustach, oczach myszkujących i stale zalękłych, o piersi tak zapadłej, że gdyby Stefan chodził nago, to w czas deszczowy stałaby w tem wgłębieniu woda.

Z rękawów marynarki sterczały ręce, a z nogawic — nogi o trzy cale więcej, niżby im pozwolił lekkomyślny siostrzeniec z interesującej powieści, kieszenie zaś odstawały tak, jak gdyby Stefan dźwigał w każdej z nich przez cały rok — wielki arbuz astrachański. Spodnie na kolanach były potwornie wydęte, niby węzłowatości indyjskiego bambusu.

Brwi nie miał. Włosy natomiast zachodziły na czoło tak nisko, że wynikało podejrzenie, czy w jednym z okresów zdumienia brwi nie powędrowały do góry, łącząc się tam raz na zawsze z włosami. W wąwozie pomiędzy policzkiem a nosem przyczaiła się wielka różowa brodawka, rzekłbyś, wstydząc się świetnego towarzystwa górnej owłosionej wargi i szerokich, mocnych nozdrzy...

Taki był biedny siostrzeniec Stefan.

— Jak się masz, Stefku — powitał go wuj. — Co porabiasz?

— Dziękuję, dobrze. Winszuję z okazji świąt, i życzę wszystkiego, wszystkiego... tego... niby...

— Aha, tak, tak. A ty, Stefku... co... Hm! Jakże się to mówi... Czy nie mógłbyś, Stefciu, wystarać się gdzieś o indyczkę, co?

— Dzisiaj? Gdzieżby zaś, wujaszku, dzisiaj? Wszak to pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Wszystko pozamykane.

— Aha... Pozamykane... Otóż widzisz, Stefku mój, kochasiu, co mi wydarzyło: mamy jedną indyczkę, a ja zaprosiłem gości na dzisiaj i na jutro właśnie na indyczkę. Djabeł mnie podkusił, co?

— Tak, sytuacja okropna, — zgodził się pokornie Stefan. — A niech wujaszek powie dzisiaj, że jest chory...

— Ktoby tam uwierzył, skoro widziano mnie już w cerkwi.

— Możnaby powiedzieć, że kucharka spaliła indyczkę,

— A jeśli oni, ze współczucia, pójdą do kuchni popatrzeć, — co wtedy?... Nie, tu trzebaby tak zrobić, żeby indyczkę widzieli, ale jej nie jedli. A jutro odgrzejemy i będzie znów, jak żywa.

— Więc niech ktoś z gości powie, że są już syci, i że nie trzeba krajać indyczki..

Wujaszek, zagryzłszy górną wargę, patrzył w zadumie na siostrzeńca i nagle zajaśniał cały z radości...

— Stefuś, najdroższy. Zostań na obiedzie. Wszakżeś krewniak, swój — tobą nie trzeba się krępować. Pomóż, Stefku, co? Podnieś głos przeciwko indyczce.

— Ale czy mi wypada, wujaszku... Wygląd mam taki... nietentegowaty...

— Cóż znowu! Ja cię, kochasiu, zarekomenduję, jako honorowego gościa, będę koło ciebie skakał. A gdy pod koniec obiadu dadzą indyczkę — palniesz sobie, tak przekonywająco: „Poco też ją krajać bez potrzeby, i tak nikt nie będzie jadł, wszyscyśmy syci — niech ją zabiorą".

— Wujaszku, ależ każdy nazwie mnie w duchu chamem.

— Wielka rzecz. Przecie nie w głos. A może powiedzą poprostu: oryginał Ja będę cię, naturalnie, prosił, będę nalegał, ale ty się uprzesz, a nawet coprędzej polecisz, żeby indyczkę zabrano, bo djabeł nie śpi — może się ktoś skusi. Dalibóg, to jest kawał. Ale czemu ty stoisz, Stefku? Siadaj. Siadaj że, Stefanesko.

— Wujaszku, proszę mi w tym roku pieniędzy nie dawać, — rzekł Stefan, spoglądając krytycznie i z nieukrywaną pogardą na swe zaskorupiałe trzewiki.. — Niech mi wujcio da lepiej jakieś swoje kamasze. Bo moje — zupełnie tego...

— Ależ naturalnie, mój Stefciu! Co za rozmowy... Już ja ci, Stefanidzie, wytrzasnę pierwszorzędne trzewiki!... He-he... Aleś ty, braciszku, niegłupi... Jakże ja nie zauważyłem tego dawniej... Wcale niegłupi!

Gdy goście siadali do stołu, Wasyl Mikołajewicz zaprezentował Stefana:

— To jest, proszę państwa, mój krewniak i przyjaciel, Stefan Teodorowicz! Wielki oryginał, ale człowiek światowy. Proszę tu siadać, Stefanie Teodorowiczu. Wódeczki, czy likieru?

Stefan uśmiechnął się błogo, zatarł wielkie kościste ręce, i golnął duży kieliszek wódki.

— Mam znajomego generała, — oswiadczył dosyć głośno, — otóż ten generał zagryza wódkę jabłkiem

— Który to generał, — zapytał nadskakująco wujaszek, — czy ten, gdzie to trzymałeś do chrztu syna?

— Nie, inny. Tamten, to—płotka, zwykły sobie generał brygady... A w Europie, wiecie państwo, — niema zupełnie generałów!

— A pan był tam?—zerknął na niego sąsiad.

— Oczywiście, byłem. Ja, wogóle, co rok... W operze bywam często. Nie rozumiem, wogóle, jak można żyć bez rozrywek.

Dwa kieliszki i świadomość, że, cokolwiek powie, — wujaszek nie będzie go hamował — podnieciły przyjemnie Stefana.

— Tak, proszę państwa,— rzekł, gryząc z dziką energją bułeczkę z kawiorem. — Wogóle trzeba państwu wiedzieć, że Mitiukow to osobistość, która zajdzie daleko. Oczywiście, Mitiukow, jest być może niepozorny, ale Mitiukowa należy znać. Strzec należy Mitiukowa.

— Stefanie Teodorowiczu, — rzekł słodko wujaszek, — proszę pasztecik do zupy.

— Bóg zapłać. O, Anglicy, naprzykład, wcale nie jedzą zupy... A innych w kozi róg zapędzą, zanim się zdołają spostrzec. Słowo honoru.

Tak czy inaczaj, rozmową zawładnął Stefan.

Opowiedział, jak to u nich w składzie drzewa, gdzie pracował, deska przygniotła pracownikowi nogę, jak schwytano w pobliżu nich złodziejaszka, jak zakochała się w nim jakaś panna, i zakończył z wielką pewnością siebie:

— Nie, co tu gadać! Mitiukowa jeszcze nie znają! Ale Mitiukow pokaże, co umie. O Mitiukowie będą jeszcze mówili, i niejednemu jeszcze Mitiukow napsuje krwi! Co tu ukrywać—Mitiukow ma, oczywiście, wielu zazdrosnych, ale... Mitiukow depcze ich duchowo nogami!

— Przepraszam... ale ten Mitiukow,— zaczęła jakaś dama.

— Co?

— Któż to taki, ów nadzwyczajny Mitiukow?

— Mitiukow? To ja.

— Taak... A ja myślałam—Bóg wie, kto!

— Mitiukowa trudno rozgryźć, ale skoro się go już rozgryzło...

Tymczasem podano właśnie indyczkę. Wszyscy pociągnęli chciwie smakowity zapach, Stefan zaś wstał, klasnął w dłonie i rzekł wspaniałym, zaiste, tonem:

Jeszcze indyczka? Nie, toż to szaleństwo! Ależ my się rozchorujemy z przejedzenia! Wszakci jużeśmy wszyscy syci, nieprawdaż, proszę państwa?! Nie warto nawet indyczki napoczynać? Prawda?

Wszyscy mruknęli coś wielce niezrozumiałego.

— No, tak! zawołał Stefan.—To samo i mówię: nie warto jej napoczynać! Niech że ją zabiorą na miłośc boską!

— A może jednak zjedzą państwo po kawałku,— rzekł wachająco gospodarz, igrając długim nożem. — Indyczka pono zacna... Z kasztanami.

Długonogi Stefan pochylił się nagle naprzód, zbliżając twarz niemal do samej indyczki.

— Powiada kuzyn — z kasztanami?! — dziwnie jakoś stęknął

Ślina zwilżyła nagle jego wargi oczy zaś zabłysły taką histeryczną głodną chciwością, że gospodarz wziął półmisek i rzekł ze sztucznym uśmiechem:

— Skoro nikt nie reflektuje, — trzeba będzie zabrać.

— Z kasztanami?! — jęknął Stefan, przymknąwszy oczy — Ha, jeśli z kasztanami, to ja... nie odmówię kawałka.

Nóż drgnął w ręce gospodarza... Zawisł nad indyczką... Był jeszcze promyk nadziei, że Stefan powie: nie, ja żartowałem — nie trzeba.

Ale Stefan nie był człowiekiem żartującym w podobnej sytuacji. Usiłując uniknąć wzroku gospodarza, rozkazał:

— Proszę dla mnie... ukroić od piersi, i — udko.

— Proszę. proszę, służę — rzekł upadłym głosem gospodarz.

— W takim razie, skoro już napoczęto, — to i dla mnie kawałek, podchwyciła sąsiadka Stefana, ta która nie wiedziała, kto zacz jest Mitiukow.

— I dla mnie! I dla mnie!

A gdy (po upływie dwóch minut) na półmisku leżał ponury szkielet indyczki, gospodarz wstał i rzekł stanowczo do Stefana:

— Ach, tak! Byłbym zapomniał generał prosił kuzyna do telefonu Chodźmy, zaprowadzę do aparatu... Państwo wybaczą.

Stefan wstał pokornie i, jak skazaniec za katem, — poszedł pokornie za wujaszkiem, dogryzając udko indycze..

Dopóki byli w jadalni, gospodarz nie zmieniał tonu, ledwie zamknęły się za nimi drzwi od gabinetu — ton uległ zmianie.

Scena była, mniej więcej, taka:

— Ach, Stefanie Teodorowiczu, ten generał nie może żyć bez ciebie,,. Zresztą, prawdę mówiąc i inni również... Kuzyn masz taki swoisty, subtelny sposób życia, że... Cóżeś, szelmo jedna, zrobił? Powiedziałeś, że nie będziesz jeść, a — pierwszy rzuciłeś się na indyczkę, he? Co to znaczy? Ryby ci nie dałem? Zupy i kotletów — nie dałem? Myślałem, że już masz po uszy, nadskakiwałem, niby pierwszej osobie, a ty, — taka świnia? Wszak już wszyscy goście zrezygnowali, a ty wyskoczyłeś nagle, kanaljo?

Stefan szedł za nim, przyciskając do piersi kościstą rękę, i mówił płaczliwym głosem:

— Wujaszku, ależ wuicio nie uprzedzał, że indyczka będzie z kasztanami! Czemuż ja tego nie wiedziałem? A właśnie kasztanów z indyczką nigdy jeszcze nie jadłem... Zrozumże, wujaszku, że to nie ja zgubiłem indyczkę, lecz kasztany, Ja już całkiem zrezygnowałem, raptem słyszę: kasztany, kasztany!

— Precz, nędzniku! Zeby twoja noga nie postała tu więcej!

Wujaszek wyrwał Stefanowi z ręki ogryzane udko i gniewnie trzepnął niem siostrzeńca po twarzy:

— Żeby mi tu śladu twojego nie było!!

— Wujciu, a co do trzewików...

— Co-o-o?! Marysia, wyprowadź pana! Palto!

Wciągnąwszy szyję w ramiona szedł Stefan ulicą, starając się wielkie odstające uszy uchronić od chłodu krótkim i nędznym kołnierzem jesionki. Śnieg, leżący dotychczas nieruchomo, grubą warstwą, jął nagle pląsać i, niby Kusy, krążyć dokoła smutnego Stefana.. Ręce, nie przykryte krótkiemi rękawkami palta marzły, marzły nogi szyja...

A on szedł, głowę jak żóraw zwiesiwszy na pierś, wpadając na przechodniów i milcząc, o czem zaś myślał — niewiadomo.

# ŻYCIE GOSPODARCZE.

## Bank Handlowo-Przemysłowy w Łodzi

### oddział w Sosnowcu.

Sosnowiecki Oddział Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi. Spółka Akcyjna został w założony w roku 1923 w domu p. J. Meyerholda przy ulicy 3 go Maja 17.

Kierownictwo banku zostało oddane wytrawnym fachowcom, którzy umiejętnie rozwinęli oddział.

W okresie kryzysu gospodarczego bank nie tylko nie doznał wstrząsu ale nadto personel w tym czasie był powiększony, co musi być zapisane na dobro Dyrekcji Oddziału.

W chwili obecnej Bank zatrudnia znaczną liczbę pracowników i powiększa jeszcze personel Banku w związku z coraz bardziej rozszerzającymi się operacjami oddziału.

Cechą wyodrębniającą Bank są stosunki z zagranicą i znaczna sieć bezpośrednich korespondentów zagranicznych i krajowych, co dla Zagłębia jako ośrodka przemysłowego ma doniosłe znaczenie.

Władze Centraln Banku stanowią wybitni przedstawiciele przemysłu włókienniczego.

Bank prowadzi operacje o zakresie dużych banków akcyjnych Zachowując jaknajdalej idące stosunki przy udzielaniu kredytu bank zjednał dla siebie zaufanie wśród ogółu przemysłowo handlowego w Zagłębiu o czem świadczy stały wzrost w oddziale wkładów i obrotów czekowych.

Dyrekcję oddziału stanowią pp. Dyrektor Ludwik Hartman i wicedyrektor Stanisław Jeziorowski.

## GIEŁDA.

Warszawa 23.12.

Notowania urzędowe:

Nowy-Jork 8.90
Londyn 43 53
Paryż 35.11
Wiedeń 125 93
Włochy 47.07
Szwajcarja 172 38
Dol. War. pr. obr. 8.88 i pół

Tendencja: niejednolita

5% Poż. Prem. Dolar. zł. 63.75—63.95

## AKCJE.

Warszawa, 23.12.

Bank Dyskontowy 129.00
Bank Handlowy 123.00
Bank Polski 155 75—156.00—155.75
Bank Przem. Lwów 107.00
Bank Zachodni 30.50
Bank Spółek Zarobk. 90.00—89.25
Brown Broveri 142 00
Czersk 1 00
Cukier 82.00
Łazy 0.40
Węgiel 109 00
Nobel 45.50—45.00
Cegielski 50 00
Lilpop 4 25
Modrzejów 9.25
Ostrowiecki 85 00
Pocisk 2 80—2.83
Rudzki 52.00—54.00
Starachowice 66.00—67.25—66 00
Ursus 11 50
Zawiercie 34.00—34.25
Żyrardów 17.95
Borkowski 19 00—19,25
Haberbusch 165 00

Tendencja: mocna.









## RADJO.

Sobota — 24 grudnia.

### KATOWICE

15 00 Komunikat polskiego zw. zrzesz. gosp. woj. śl.
17 00 Transmisja z Warszawy.
17.15 Transmisja z Warszawy.
20.00 Transmisja z Warszawy.
24 00 Transmisja „Pasterki" z katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach.

### WARSZAWA.

11.40 Komunikat P.A.T.
12.00 Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny.
12 10 Komunikaty P. A. T.
17.00 Komunikaty P. A. T.
17.15 Program dla dzieci.
21 00 Kolędy polskie.
22.30 Transmisja „Pasterki" z katedry poznańskiej.

Niedziela — 25 grudnia.

### KATOWICE

10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej.
17 00 Transmisja z Krakowa.
20.00 Transmisja z Krakowa.

### WARSZAWA.

10.15 Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej.
17.05 Transmisja z Krakowa.
20.00 Transmisja z Krakowa.

## Wygrane loterji dobroczynnej we wczorajszym ciągnieniu

We wczorajszem ciągnieniu XI państwowej loterji na cele dobroczynne główniejsze wygrane padły na następujące numery:

50 000 zł. na nr. 10288;
15 000 zł. na nr. 46313;
po 5 000 zł. padło na n ry 29934 i 56646;
po 1 000 zł. na n ry: 3592, 18259 i 49311;
po 500 zł. na n-ry: 6083, 6738, 22622, 20351, 36534, 37370, 41311, 59357;
po 250 zł. na n ry: 478, 12666, 13172, 18783, 21427, 23519, 24179, 26148, 28958, 32184, 33997, 39715, 53072, 57027, 59348;
po 100 zł. na n ry: 1269, 2079, 5383, 5879, 7134, 9024, 9719, 14776, 15028, 15593, 18457, 18996, 20005, 23203, 32501, 32851, 39485, 39574, 40167, 43325, 43920, 47889, 47949, 47974, 50056, 51265, 53482, 27257, 57977.



Yveling Rambaud i E. Piron.

## Dramat w Bicetre

Powieść.

134.

Noc była ciemna, powietrze ciężkie, duszące, jak przed burzą. Chmury, pędzone prądami powietrza, zasłaniało światło gwiazd.

— Nie słychać nic — szepnął, podnosząc się, zadowolony z powodzenia.

Najtrudniejszy krok był przebyty. Pozostawało przebyć sztachety, oddzielające sekcję dziecinną i jeszcze jeden mur, by przedostać sie po za zakład.

Ale było to już dla niego zabawką.

Przechodząc przez sekcję dziecinną, należało przedewszystkiem unikać spotkania z dozorcami, lub strażą nocną. Powstrzymując oddech, pochylony, powoli posuwał się wzdłuż muru, gdy w tem natknął się na grubą tarcicę i przewrócił się na ziemię.

Wypadek ten nadspodziewanie ułatwił mu trudne zadanie powrotu.

Obmacał ją, dźwignął i przekonał się, że długość jej była dostateczną do potrzebnego mu użytku.

— No, to mam i drabinę — pomyślał.

Uszczęśliwiony odkryciem podszedł do otaczającego zakład muru, do miejsca w którem wiedział, że jest najniższe. Grzbiet tej ściany najeżony był cały odłamkami potłuczonych butelek.

Okoliczność ta przecież nie tylko nie utrudziła mu, lecz przeciwnie ułatwiła wdrapanie się na wierzch. Zarzucił na grzbiet muru swą błękitną kurtkę sukienną, która zaczepiwszy się o skorupy, dozwoliła mu wedrzeć się na wierzch, następnie zeskoczyć na ziemię i udać się na wskazane swej kochance miejsce.

Perrina oczekiwała z wytężonym wzrokiem i słuchem. Słyszała, jak zegar z kaplicy w Bicetre wybił godzinę dziesiątą i lękała się, czy Paweł nie został podczas ucieczki pochwycony.

— Czy to ty Perrina? — zapytał Ranior, podchodząc ku niej.

— Ach, jesteś nakoniec — odrzekła. — Lękałam się już o ciebie. Spóźniłeś się.

Uścisnęli się czule, jak dwoje zakochanych.

— Przyniosłaś rzeczy? — zapytał Paweł pocichu.

— Przyniosłam.

Paweł zdjął z siebie ubranie szpitalne i ubrał się w przyniesione przez Perrinę.

— Poczekasz tu na mnie — rzekł, ubierając się.

— Jakto, mam tu czekać sama w taką noc? Więc ja nie pójdę z tobą? — zawołała przestraszona.

Nie lękaj się. Nie długo będziesz czekała. Powrócę za godzinę.

— Dokądże idziesz?

— Do Villejuif.

— Po co?

— Powiem ci po powrocie. A gdzież mój nóż z trzonkiem? Czyś nie przyniosła go z sobą? — zapytał przestraszony.

Perrina przeraziła się, domyśliła się bowiem, że Paweł powziął jakiś zamiar straszny. Zawahała się z oddaniem broni, i dopiero po chwili wyjęła ją z kieszeni.

— Dawaj prędzej! — zawołał i wyrwał jej z rąk.

— Pawle, proszę cię na wszystko, powstrzymaj się od zbrodni.

— Ach, domyśliłaś się o co chodzi — odrzekł z oczyma iskrzącemi. — I chcesz mi przeszkodzić! Głupia jesteś. Ta, do której idę, gdyby mogła zadusić mię, nie zawahałaby się ani na chwilę. Okradła nas oboje i doprowadziła do nędzy. To ona była powodem powtórnego zamknięcia w Bicetre. I ty litujesz sie nad nią?

— Nie, nie lituję się, ale się lękam. Pamiętaj na jakie narażasz się na niebezpieczeństwo!

— Bądź spokojna, Przedsięwziąłem wszelkie środki ostrożności Czekaj na mnie tutaj...

L.

Po tych słowach Ranoir pośpiesznie puścił się przez pola i znikał w cieniu nocy.

Dzieliła go od Villejuif przestrzeń wielka, ale nie zważał na nic, biegł znanemi ścieżkami przez pola i winnice, przesadzał dla skrócenia sobie drogi płoty ogrodów, tak, że wkrótce straciła oddech i musiał chwilę odpocząć.

Nic nie widział przed sobą. Nieubłagana nienawiść opanowała go w całości i dodawała mu sił.

O trzy kwadranse na jedenastą był już pod pałacem de Villegente.

Ciemność nocy nie dozwoliła mu odnaleźć odrazu miejsca w murze, przez które już raz wdarł się parku. Nareszcie po kilku minutach omackiem odszukał drzwi, prowadzące w pole. Zamknięte były na haczyk i łatwo ustąpiły pod naporem ramienia.

Wszedł do parku i ostrożnie, na palcach zwrócił ku pałacowi.

Okna w salonie parterowym były oświetlone.

Spojrzał przez jedno z nich i

# Humor.

NA SĄDZIE WOJENNYM.

— Czyż nie byłeś głupcem, ryzykując swe życie za marnego talara? — pyta sędzia skazanego na śmierć żołnierza za rozbój.

— Panie generale, ryzykowałem je codziennie za 19 fenigów żołdu.

RACJA.

Pani siedzi przy fortepjanie i śpiewa. Służąca, która sprząta w pokoju, zaczyna również śpiewać.

— Jak śmiesz! — woła oburzona pani. — Przecież nie masz pojęcia o śpiewie!

— Ależ proszę pani—odpowiada służąca. — Przecież pani pomaga mi w gotowaniu, pomimo, iż także nie ma o tem pojęcia.

NA EGZAMINIE.

— Dlaczego w obecności chorego mamy zawsze porozumiewać się po łacinie?

— Trzeba ich przyzwyczajać do umarłego języka.

ROZTARGNIONY.

— Przez cały tydzień nawet mnie nie pocałowałeś.

— Jakto, a wczoraj?

— I wczoraj także nie.

— Kogóż u djabła w takim razie całowałem wczoraj!

WYTŁUMACZYŁ SIĘ.

— Człowieku! jakże wy macie sumienie te biedne koniska tak prać i to jeszczę pod górę...

— Pod górę? A przecież one obydwa ślepe, to nie wiedzą, że to pod górę.

LEKARSTWO.

Najlepszem środkiem na kaszel jest smarowanie piersi smalcem kocim. Kaszlę już od 20 lat i nic innego dotychczas nie zażywałem.

NA BALU.

— Pan mnie nie poznaje? Poznaliśmy się w lecie na plaży...

— Rzeczywiście, była pani nawet zdaje się w tej samej tualecie.

DOWOD.

Pani: Zdaje się, że mieliście kiedyś lepsze czasy!

Żebrak: O tak, łaskawa pani, raz nawet musiałem brać kurację odtłuszczającą.

WŚROD ZŁOTEJ MŁODZIEŻY.

— Słuchaj, Gucio, tak ci skrzypią kamasze. Chyba jeszcze nie zapłacone...

— Głupstwa pleciesz. Czemu nie skrzypi mój tużurek, spodnie, laska, kapelusz, rękawiczki, a to przecież też jeszcze nie zapłacone.

DOBRY POMYSŁ.

Służący hrabiego częstuje swego przyjaciela winem i cygarami swego pana.

— A cobyś tak zrobił — pyta go tenże — gdyby niespodzianie nadszedł pan hrabia.

— To wykluczone! Nie wyjdzie teraz z pokoju, ponieważ mu powiedziałem, że przyszedł krawiec z rachunkiem.

KOŁNIERZ.

Żona: Przecież w tym brudnym kołnierzu nie pójdziesz ze mną do teatru. Obróć go przynajmniej!

Mąż: Jak ty sobie to przedstawiasz? Przecież mój kołnierz nie ma trzech stron!

NASI ŻEBRACY.

— Nic wam nie dam. Silny mężczyzna o takich zdrowych nogach, mógłby sobie z pewnością coś przecie zarobić.

— Proszę pana, gdybym nie miał nóg zdrowych, to jakbym mógł chodzić o żebranym chlebie?

DOBRA PARTJA.

— Nie odmawiaj mi pani swej ręki, kochana pani — jestem wyborną partją — mam polisę asekuracyjną na 500 tysięcy złotych, a przy tem raka na wątrobie.

HERBATA.

— Jak wam nalać herbaty, Wojciechu, z arakiem czy bez?

— Jeżeli łaska, to możeby bez herbaty.



spostrzegł hrabinę Luizę, siedzącą przy stoliku i zajętą czytaniem. Była sama.

Dwa drugie okna czy to przez jakąś fatalną nieoględność, czy też z powodu gorąca i powietrza dusznego, były otwarte.

Ranoir podszedł z nożem w ręku.

Na chwilę zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby wejść przez drzwi frontowe, jeżeli byłyby otwarte, ale zaniechał tego zamiaru.

Wziął nóż w zęby i jak tygrys krwi chciwy, wskoczył przez okno do salonu.

— Kto tam? — zapytała hrabina, zrywając się przestraszona.

— To ja, Paweł Ranoir, przychodzę zamordować cię.

Hrabina przerażona i drżąca, krzyknęła.

— Pom...

Lecz nie dokończyła wyrazu, gdyż Ranoir w tejże chwili zagłębił nóż w jej gardle.

Hrabina, jak masa bezwładna, padła na pokrytą dywanem posadzkę.

Paweł wyjął nóż z rany i z dzikiem okrucieństwem zadał nim jeszcze dwa ciosy. Pragnął nasycić swą nienawiść, a przytem dobić ją ostatecznie.

Poczem spojrzawszy na swą ofiarę, wyskoczył przez okno i zniknął w ciemności nocnej.

Prawie wtejże chwili otworzyły się drzwi i wszedł Fabian.

Usłyszawszy hałas i krzyk swej matki, pospiesznie nadbiegł ze swego pokuju, położonego na pierwszem piętrze.

— Matko moja! — zawołał spostrzegłszy ją leżącą w kałuży krwi i z wielką raną na szyi. — Nie żyje!... Boże mój!... Na pomoc!... na pomoc!...

Krzyki jego sprowadziły całą służbę pałacową, stangreta i ogrodnika, którzy, spostrzegłszy swą panię zamordowaną, osłupieli.

— Po doktora! Prędzej!... Poprosić tu moją żonę! — wołał Fabjan łkając.

— Ojcze Andrzeju — odezwał się August — idź po młodszą panią hrabinę i następnie po najbliższego lekarza, p. Duclos, a ja polecę do Gentilly zawiadomić komisarza policji.

Obaj służący rozwodząc żale nad nieszczęściem, wybiegli z salonu.

Fabian, pogrążony w cierpieniu, nachylił się nad swą matką i ze łzami w oczach wpatrywał się w jej twarz bladą. Następnie zaczął ocierać płynącą z rany krew.

Hrabina otworzyła oczy i spojrzała na syna.

— Mamo moja droga! więc ty żyjesz! — zawołał składając przed nią ręce.

— Nie mój synu, umieram!

Wyrzekła te kilka wyrazów z wysiłkiem, głosem cichym, świszczącym.

W tej chwili Andrzej wpadł do solonu i rzekł:

— Młodszej pani hrabiny niema w pokoju.

— Biegnij natychmiast po lekarza.

— Po pana Duclos?

— — Tak, bo on mieszka najbliżej. Lecz śpiesz się.

Ogrodnik wybiegł z salonu.

— Nie warto już Fabianie — szepnęła hrabina.—Uściśnij mnie... ja ciebie tak kochałam...

— I ja ciebie, matko droga!... Ty nie możesz, nie powinnaś umrzeć... Powiedz, kto usiłował cię zamordować. Przysięgam, że cię pomszczę.

— Ra... Ra...

— Paweł Ranoir?

— On.

— Nie mów więcej!... Błagam cię.—Ach lekarza prędzej!... Boże mój, Boże. Własnemi rękami zaduszę tego Ranoir'a!... Matko moja!... Nie słyszy mię... Nie żyje... Nie, serce jeszcze bije... Przysięgam ci w tej strasznej chwili, że jeżeli umrzesz, twój Fabian pomści cię.

Kilkakrotnie ucałował jej twarz zroszoną łzami. Po kwandransie, umierająca, pod wpływem pieszczot syna, odzyskała przytomność powtórnie.

Do salonu wszedł Andrzej. Był sam.

— A lekarz? — zapytał Fabian tonem rozpaczy.

— Niema go w domu.

— Biegnij do Gentilly. Sprowadź innego.

Hrabina usłyszaszawszy słowa Andrzeja, poruszyła się. Dzikie światło zabłysło w jej oczach.

— Zbliż się do mnie — rzekła z wysiłkiem. — Słuchaj mnie. Zabójcą moim jest Ranoir, ale ty jeden tylko powinieneś o tem wiedzieć...

— Nie, matko, będę zbrodnię jego głosił przed całym światem.

— Nie przerywaj mi. Chwile moje są policzone... Czy wiesz, gdzie jest w tej chwili twoja ona? Gdzie moja żona?... Marcela?...

— Tak. Z doktorem Duclos, swym kochankiem, twoim nieprzyjacielem najzawziętszym.

— Więc to dlatego nie znaleziono jej w pokoju?

— Tak, ale słuchaj!... Ach Boże...

c. d. n.

## Fabryka pończoch „REKORD"

**Gustaw Leszczyński**
SP. Z OGR. ODP.

Poleca swe wyroby
**Sosnowiec, ul. 1-go Maja Nr. 23.**
Telefon 6-13.
Adr. tel. „REKORD". Adr. tel. „REKORD".



**Baczność Sz. Klijenteli!**
Żurnale mód i form manekinów
## M. BERKOWER — SOSNOWIEC
ul. Małachowskiego 20 (front II piętro)
poleca na sezon karnawałowy
DUŻY WYBOR BALOWYCH i MASKOWYCH ŻURNALI, A TAKŻE I INNYCH ŻURNALI NA MIESIĄC STYCZEŃ.

## BANK KUPIECKI, Spółdzielnia z ogr. odp.
w Sosnowcu
TELEFON 8 78. — Adr. telegr. KABANK.

Załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące.
Przyjmuje się wkłady oszczędnościowe od złotych pięć wzwyż.

## ZAWIADOMIENIE.

W dniu 30 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Stow. Domów Ludowych w Dąbrowie-Górniczej, ul. 3-go Maja 14 odbędzie się w drugim terminie

**WALNE ZEBRANIE**

członków T-wa Dom Ludowy w Dąbrowie-Górniczej z następującym porządkiem obrad:
1. Zagajenie, 2. Wybór prezydium zebrania, 3. Sprawozdanie Zarządu, 4. Wybór Zarządu, 5. Wolne wnioski.

Zebranie to, jako w drugim terminie (pierwszy termin 18.XII 1927 r.) odbędzie się bez względu na ilość przybyłych członków.

Dąbrowa-Górnicza, 22.X. 1927 r.
Za Zarząd
Wiceprezes L. ŻARSKI




Pierwszy Warsztat Resorów i Sprężyn **PIOTR MALIK**
Sosnowiec Pogoń, ulica Rzeczna Nr. 1.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T., że wyrabiam resory i sprężyny wszelkich wymiarów, zaprawianych w piecach według wzorów zagranicznych, z zastosowaniem najnowszych wynalazków chemiczno-technicznych.

Roboty moje są wykonywane solidnie przez pierwszorzędnych fachowców, z oryginalnej angielskiej stali.

Gwarantuję trzechmiesięczną wytrzymałość moich wyrobów, uwzględniając wszelkie reklamacje w tej sprawie.

Roboty wykonywuję szybko, solidnie i po cenach konkurencyjnych.

Polecając się łaskawym względom Sz. P. T., pozostaję
Z poważaniem PIOTR MALIK.

## NA GWIAZDKĘ
Wielka wyprzedaż rabatowa zabawek dziecinnych wszelkiego rodzaju
**A. Witkowska, 3 Maja 5.**

Najtańsze i najpraktyczniejsze w użyciu są
## Piece Kaflowe przenośne
różnych wielkości.
Piece te oraz inne wyroby ceramiczne, jako to:
**kafle białe i kolorowe, naczynia, wazony, doniczki** produkuje
## KERAMOS
**Sosnowiecka Fabryka Wyrobów Ceramicznych**
Sosnowiec, ul. Czarna 2, róg Krakowskiej i 1-go Maja.

Ps. Piece naszej fabrykacji nabyć można w fabryce lub w magazynach: W-go J. Grajcera, Modrzejowska 22 i W-go S. Tobjasza, Modrzejowska 26.

## Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Powrócił
## Dr. med. S. Luftspringer
Dyrektor Szpitala Wenerycznego w Będzinie.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 4—8 pop.
Sosnowiec, ulica Modrzejowska 39 II.

**REKLAMA**
**jest dźwignią handlu!!!**

## DROBNE OGŁOSZENIA.

Zginął pies maści białej z żółtym uchem. Takowego proszę odprowadzić do Mystka w Dąbrowie ul. Łabędzka 6, za wynagrodzeniem.

Meble różne, biurka, otomany mokietowe, dywanikowe w różnych kolorach za gotówkę i na raty. Sosnowiec — Pogoń ul. Nowopogońska 17. Bracia Antczak.

Dziubanda Florentyna zgubiła rozmaite dokumenty. Znalazcę uprasza się o zwrot. Modrzejowska 36 m. 4.

Zgubiono weksel protestowany na 200 zł. z wystawienia Józefa Włodarczyka płatny 15-XII rb. w Pruszkowie, na zlecenie cegielni w Pruszkowie S. Zajączkowski, H. Prywer i Dawid Szwajcer. Zwrócić za wynagrodzeniem do Administracji „Expresu Zagłębia" lub Dawid Szwajcer, Modrzejowska 26 albo Małachowskiego 18. Niniejszy unieważnia się.

Gęborski Stefan lat 12 wyszedł z domu 29 czerwca br. i nie wrócił. Ktoby wiedział o takowym niech zawiadomi rodziców. Dąbrowa, Batorego 22. Matka.

Koncesjonowane kursy kroju, szycia krawieczyzny bielizny i haftu. Sosnowiec Kołłątaja 11. Nowakowska.

Lekcji stenografii polskiej i pisania na maszynie udzielam na warunkach przystępnych Sosnowiec—Kilińskiego nr. 35 m. 4 w ogrodzie.

**Na gwiazdkę** maszyny bębenkowe małoużywane Singera i ręczne czółenkowe Singera tanio sprzedam proszę się przekonać. Sosnowiec, Sielecka 27. Julja Pelsik.

Zgubiono teczkę z dokumentami fabrycznemi. Uprasza się o łaskawe oddanie do administracji Expresu za wynagrodzeniem.

Magiel do sprzedania Smolna nr. 9 obok szpitala żydowskiego.

**Maszynę** do szycia bębenkową Singera sprzedam tanio Sosnowiec—Sielce, Narutowicza 20. Harlak.

Ninuś! Daj znać o sobie prosi—Tadek.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania piwiarnia z rzeczami. Wiadomość J. Mikietyn dom Mądrego. Ząbkowice.

Wyuczam haftu białego, kolorowego, maszynowego, roboty włóczkowe. Przyjmuje wszelką robotę do haftu Sosnowiec Kołłątaja 5. Świderska.

Druk. „Expresu Zagłębia" Sosnowiec, ul. Teatralna, tel. 4-94.